

Ostatni numer gazety XV Festiwalu!

# Subiektywnik

30 listopada 2009, cena: 0 zł (w tym 7% VAT)  
XV Festiwal Teatralny w Kochanowskim

Festiwal Teatralny numer  
XV dobiegł końca.



Pracujcie. Nad festiwalem i  
nad sobą, bo o to w tym wszyst-  
kim tak naprawdę chodzi.

# Spis treści:

Spis treści.....	2
Nagrody.....	3
Wstępniak.....	4
Reportaż - „O Konferansjerce słów kilka...”.....	5
<b>Recenzje:</b>	
Beklenmedik.....	6
Hanna Zarzycka i Agata Kuć - tandem wokalny.....	6
KAC.....	7
18:00.....	8
BooyackShow.....	9
Formy Pracy.....	11
<b>Wywiady:</b>	
Władczynie automatu z puszkami.....	12
„Pecunia non olet”.....	13
„Z pamiętnika poznańskiego konferansjera” cz.3 .....	14
<b>Felieton:</b>	
Ta ostatnia niedziela.....	17
Pewnie przesadzam ale naprawdę tak czuję.....	19
Sponsorzy.....	20

Redaktorzy	Gierba Konstancja, Kaliszewska Joanna, Kujawska Zofia, Supeł Kamila, Kaczmarczyk Grzegorz, Krakowiak Paweł, Łaziuk Piotr, Marczyk Wiktor, Nowakowski Tomasz, Przytuła Paweł, Tworzowski Karol
Fotografowie	Mik Anna, Makuch Karolina, Płusa Monika, Santorek Natalia, Szczuka Ewelina, Wyrzykowska Weronika, Nawrocki Radosław
Skład i design	Piątek Katarzyna
Redaktorzy naczelni	Urbańska Paulina, Hoff Emil
Asystenci	Ziemia Katarzyna, Żurawska Dominika, Pietrowski Marcin

## Nagrody

### GRAND PRIX

“Bombonierka”

### Nagroda publiczności

“Arszenik i stare koronki”

### Nagroda za reżyserię I stopnia

Magda Kosmala za “Bombonierkę”

### Nagroda za reżyserię II stopnia

Ewelina Szczuka, Wiktor Bojanowski “Arszenik i stare koronki”

### Najlepszy aktor pierwszoplanowy

Daniel Beszlag “Guliwer”

### Najlepsza aktorka pierwszoplanowa

Ola Michalewicz “Arszenik i stare koronki”

### Najlepszy drugoplanowy aktor

Konrad Boresowicz “Guliwer”

### Najlepsza drugoplanowa aktorka

Martyna Sandach “KAC”

### Nagroda za scenariusz do przedstawienia

Michał Pawlik “Rozmowy z cutem”

Wyróżnienie za animację - Maciej Bujwan

Wyróżnienie za ruch sceniczny - Olga Domańska “Kula” oraz dla przedstawienia “Szach mat”

Wyróżnienie za tercet stworzony w “Bombonierce” - Magda Kosmala, Faustyna Gawryluk, Magda Sikora

Wyróżnienie za pierwszoplanową rolę żeńską - Faustyna Gawryluk

Wyróżnienie za drugoplanową rolę męską - Marcin Pietrowski w “Rozmowach z cutem”

Wyróżnienie II stopnia za reżyserię - Michał Pawlik

“Rozmowy z cutem”

I już

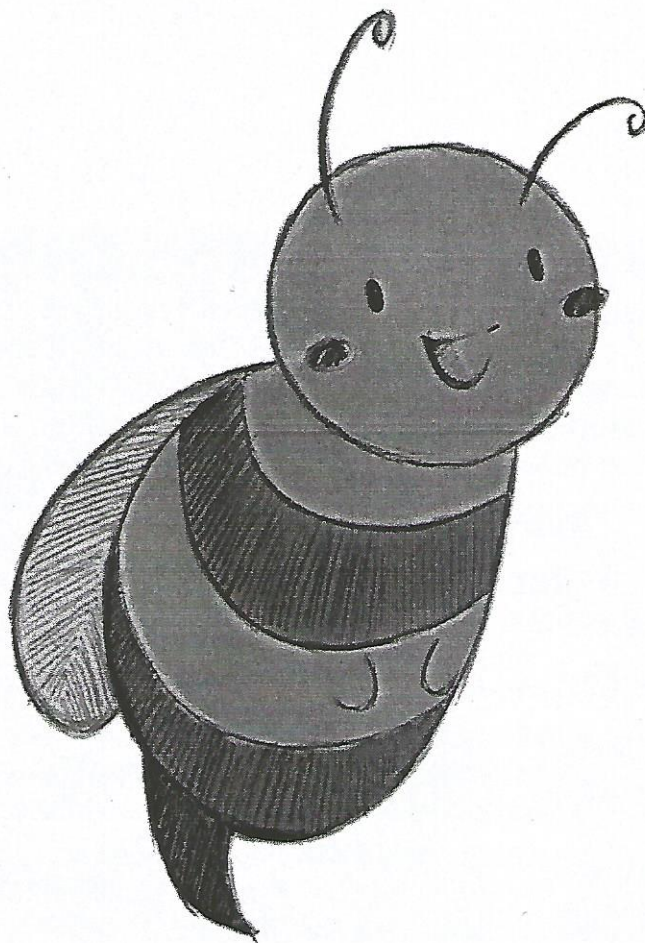
## { XV Festiwal Teatralny dobiegł końca

To błyskotliwe spostrzeżenie miało mi posłużyć za wstęp do refleksji, ale żadnych nie będzie. Sytuacja jest bowiem jasna i klarowna: w niedzielę wieczorem cieszyłem się, że to koniec zmudnych przygotowań, nerwów i pośpiechu, towarzyszących organizacji i przebiegowi święta teatru; zacierałem ręce na myśl, że wreszcie będę mógł coś zjeść i się wyspać. Jednak kiedy piszę te słowa, jest mi zwyczajnie przykro, że Festiwal się skończył i więcej nie będzie. Ot, wszystko. Jeśli chcecie przeczytać więcej pofestiwalowych przemyśleń, zerknijcie na zamykającą gazetę felieton.

Macie w swych rękach czwarty numer Subiektywnika. To ostatni akcent jubileuszowego XV Festiwalu Teatralnego – kiedy przeczytacie wszystkie artykuły i wrzucicie gazetę na dno szuflady, czar i atmosfera kochanowskiego święta prysną ostatecznie i powróci szare, szkolne życie. Poczescie się, że już za kilka miesięcy tworzyć będziecie VIII Festiwal Filmowy, a za rok ponownie staniecie się członkami Sekcji i nawiążecie współpracę, która pozwoli utrzymać tradycję naszego liceum – dzięki Wam powstanie XVI Festiwal Teatralny.

Natłok rzymskich cyferek w poprzednim akapicie nie jest przypadkowy – spojrzcie tylko, ile rze-

czy dzieje się w Kochanowskim! To Wy organizujecie te wszystkie imprezy! Czy z ludźmi, którzy są w stanie tego dokonać, można w ogóle prowadzić coś takiego jak „szare, szkolne życie”? Przypuszczam, że wątpię – jak mawiał Walery Wątróbka.



szam, miało ich nie być, ale w końcu chodzę do klasy kulturowej i lubię sobie pogłędzić.

Konkret! W czwartym numerze Subiektywnika czekają na Was recenzje niedzielnych spektakli, reportaż z zakończenia FT, wywiady z Szefami Sekcji Porządkowej i Finansowej, trzecia i ostatnia część opowiadania Bartka Biedrzyckiego oraz felieton.

Gratuluje wszystkim zdobywcom festiwalowych nagród i wyróżnień. Gdyby nie wasze talenty, Festiwal byłby pozbawiony sensu niczym „Makbet” bez krwawych zabójstw. Kto by to oglądał?!

*W imieniu Redakcji  
Emil Hoff*

Powiedzmy więc inaczej: kiedy wrzucicie Subiektywnik na dno szuflady, czar Festiwalu pryśnie, ale powróci jedyny w swoim rodzaju rytm życia kochanowskiej społeczności.

Chyba jednak wydlubałem z głowy kilka refleksji – przepra-

# O Konferansjerce słów kilka...

{ ...czyli „Gdyby Festiwal trwał tylko dwa dni...”

*Paweł Krakowiak*

Nie da się ukryć, że jeden z najważniejszych filarów efektywności minionego już XV Festiwalu Teatralnego stanowili Konferansjerzy. Należeli do nich: Faustyna Gawryluk (Szefowa), Magda Sikora, Anna Stańczuk, Michał Pawlik, Rafał Florkiewicz i Daniel Beszlag. Nie mogli oni narzekać na brak zajęć. Nierzadko byli zmuszani do improwizacji przez mnogość problemów technicznych, dziur i opóźnień.

W piątek o godzinie 0 – czyli o 16:00 – XV Festiwal Teatralny rozpoczął się od wykonania przez wszystkich konferansjerów autorskiej piosenki festiwalowej. Przez cały dzień, nie licząc drobnych opóźnień, impreza przebiegała sprawnie. Prowadzącym również nie można właściwie niczego zarzucić. Zapowiadali sztuki z poczuciem humoru – czasem lepszym, czasem gorszym, ale zawsze miło urozmaicającym wszelkie przerywniki.

Drugi dzień Festiwalu był moim zdaniem ogromnym popisem zdolności całej ekipy konferansjerskiej. Część sztuk zakończyła się od kilku do kilkunastu minut przed czasem, który przewidziano dla nich w programie, przez co powstały liczne dziury. Kto był w tym czasie w sali, z pewnością wie, o czym mówię. Dla przykładu – w czasie, gdy aktorzy, mający wystawić „Hamleta”, dopiero przygotowywali scenografię, dużymi umiejętnościami oraz zimną krwią wykazali się Michał Pawlik i Daniel Beszlag. Prowadząc humorystyczne dialogi, rozbawili publiczność na tyle, że kilkunastominutowe oczekiwanie na sztukę nie było ani trochę nużące. Warto również wspomnieć o tym,



że konferansjerzy nie zapomnieli tego dnia zadbać o potrzeby estetyczne widowni. Kiedy wszyscy mieli już dość oglądania przekomarzających się facetów – popis swych umiejętności wokalnych dała niezwykle czarująca Magda Sikora.

Na razie brzmi pięknie, prawda? Problem polega na tym, że dla Konferansjerów byłoby o wiele lepiej, gdyby Festiwal zakończył się drugiego dnia. Niedziela przyniosła wiele nieoczekiwanych przerw i zmian oraz tradycyjnie – bardzodługieoczekiwanie na werdykt Jury – czyli, inaczej mówiąc, momentów, w których wykazać musieli się prowadzący imprezę. Niestety złożyło się również tak, że praktycznie każdy z nich grał tego dnia w przynajmniej jednej sztuce, a czasem nawet w większej ich liczbie. W ten sposób tłumaczę epizody, w trakcie których na scenie stał ktoś, kto ewidentnie nie wiedział, co ma powiedzieć. Bo tak właśnie wyglądało to ze strony publiczności. Na te właśnie aktorskie wystę-

py zrzucam także odpowiedzialność za przedłużanie przerw, wyświetlanie niezbyt pasujących do sytuacji filmów, zaśpiewanie na zakończenie Festiwalu piosenki, której treścią jest zaproszenie na jego rozpoczęcie, a nawet wygłupy niektórych konferansjerów. Z przykrością stwierdzam, że ich najlepszą decyzją tego wieczora było zejście ze sceny i włączenie muzyki. Chyba tylko jedna Faustyna Gawryluk nie zawiodła w niedzielę moich oczekiwań. Doświadczenie to jednak najsolidniejsza podstawa. Wynika z tego prosty fakt, że żaden człowiek nie jest cyborgiem i nikt nie powinien brać na swe barki zbyt dużej liczby obowiązków.

Podsumowując, Konferansjerzy osiągnęli pewnego rodzaju połowiczny sukces, jednak całkowicie zabrakło im energii na ostatni dzień imprezy. Szkoda, bo właśnie wtedy mieli największą szansę, aby się wykazać. Cóż... Z niecierpliwością czekam na VIII Festiwal Filmowy.

## Beklenmedik

{ Tytuł sztuki pokrywa się z nazwą. „Beklenmedik” był niespodziewany, tylko w tym przypadku nie było to miłe zaskoczenie.

Prof. Wojciech Szarowski w wywiadzie, który udzielił „Subiektywnikowi” stwierdził, że Jury „zwraca uwagę na świeżość wykonania, spontaniczność i emocje towarzyszące prezentacji”. Nie wiem czy się ze mną zgodzi, ale w tej sztuce trudno było znaleźć wyżej wymienione cechy. Fabuła, mimo niesamowitego potencjału, nie poruszała. Dowcipne wypowiedzi (w większości) przypominały Żenujące Żarty Prowadzącego lub były zaczerpnięte z „Dnia Świra”. Co w filmie Marka Koterskiego śmieszyło, w „Beklenmediku” budziło najwyżej uśmiech politowania.

Innym drażniącym wątkiem było przedstawienie postaci w stereotypowy sposób, co koliduje z deklarowaną przez autora scenariusza nietypowością rodziny. Czemu na przykład każdy gej musi być (cytując Michała Witkowskiego) przegięty, a każda babcia dewotką?

Jasnym punktem scenariusza była postać Jezusa, a także kwestie babci, będące niewątpliwie stereotypowymi, acz trzymającymi poziom.

Jeśli chodzi o grę aktorską, ciekawie zaprezentował się Alan Zejer w podwójnej roli Jezusa/Beklenmedika, a także Anna Madeńska w roli babci. I tyle ciepłych słów na ten te-

*Filip Kołodziejczyk*

mat. Reszta aktorów wpisywała się w średnią festiwalową. Na nic utyskiwania, że techniczni popełnili błędy (paru nie udało się uniknąć), które mogły negatywnie wpłynąć na odbiór sztuki. Częściowo prawda, lecz nie jest to usprawiedliwienie dla scenarzysty, który ze świetnego pomysłu stworzył sztukę płytką i przewidywalną. Szkoda.

## Hanna Zarzycka i Agata Kuć – tandem wokalny

{ Podczas trzeciego dnia XV FT mieliśmy okazję usłyszeć popisy wokalne dwóch uczennic naszej szkoły. Jak zostały one przyjęte przez publiczność i co myślą widzowie na temat podobnych występów w czasie Festiwalu?

**Kamila Supeł:** Tomku, jak oceniasz występ Hanny Zarzyckiej i Agaty Kuć na XV FT?

Tomasz Nowakowski: Moim zdaniem śpiewały bardzo ładnie, choć wydawały się nieco speszzone. Pewnie odegrała w tym rolę trema, ale też wydawało się, że dziewczyny nie czują się na odpowiednim miejscu. Tak też zresztą chyba było, bo jednak Festiwal Teatralny to Festiwal Teatralny, a nie koncert. Oczywiście, w ramach przerywnika warto jakoś zająć przestrzeń czasową, ale

nie wiem czy ta forma była na pewno odpowiednią. Może raczej powinni występować jacyś uczniowie z zadatkami na komików? Kabaret uczniowski? Coś bardziej przystępnego dla tłumu.

**K. S.:** Grześku, a co Ty myślisz o wplataniu między spektakle występów wokalnych?

Grzegorz Kaczmarczyk: Generalnie rzecz biorąc, FT powinien być - moim zdaniem - ukierunkowany na teatr i tego powinniśmy się trzymać.

Nie znaczy to, że od razu neguję ten pomysł, bo ma on też swoją mocną stronę. Za często między spektaklami występuje nadmiar czasu, z wypełnieniem którego nie radzą sobie Konferansjerzy, a publika się nudzi i ze zdenerwowaniem spogląda na zegarek. W takim wypadku występy wokalne byłyby dość niezłym pomysłem, z tym że należałoby pamiętać o zasadzie „co za dużo, to niezdrowo” - na dziesięć sztuk jednego dnia ze trzy przerwy można byłoby tak wypełnić.

*Kamila Supeł*

K. S. Zastanawiałeś się nad inną formą wypełniania przerw między przedstawieniami?

G. K. Muszę przyznać, że myślałem o tym i znalazłem pewną możliwość. Zainspirował mnie do niej Karol Tworzowski [który przez pewien czas pracował w szkolnym radiowęźle – przyp. red.]. Mianowicie,

przeгляд prasy festiwalowej. Nakład dwustu sztuk Gazety Festiwalowej jest niewystarczający - niektórzy nie widzą gazetki na oczy. Dlatego taki przeгляд miałby rację bytu. Potrzebowalibyśmy dwójki ludzi - stałego prowadzącego i jego gościa - redaktora, który napisałby kontrowersyjny, intrygujący tekst.

K. S. Ciekawy pomysł. Poczekajmy na opinie organizatorów i gości Festiwalu. Tymczasem dziękuję Wam, chłopaki!

## KAC

{ Czyli wysokie oczekiwania względem sztuki niskich lotów

Kiedy tylko przeczytałem w grafiku recenzji, że to właśnie mnie przypadło opisanie przedstawienia Faustyny Gawryluk, bardzo się ucieszyłem. Spektakl od początku zapowiadał się dobrze, dużo się o nim mówiło, dużo słyszało. Nic z resztą dziwnego – wszak nazwisko pani reżyser jest w XXVIII LO bardzo dobrze znane i kojarzone z festiwalowymi sukcesami. Jej działalność świetnie podsumował wywiad, jakiego udzieliła Grzegorzowi Kaczmarczykowi w pierwszym numerze „Subiektywnika”. Pełen nadziei i pozytywnie nastawiony zająłem miejsce w jednym z pierwszych rzędów w kochanowskim teatrze i otworzyłem notesik, aby móc zapisywać westchnienia zachwytu na bieżąco. Mój Boże, gdybym wiedział, ile przekleństw pojawi się w nim podczas oglądania przeze mnie „KACa”, być może zostawiłbym go w domu.

Zwyczajowo powinienem zacząć od fabuły, lecz niestety była ona tak nieczytelna, że trudno mi tu napisać coś konkretnego. Historia w skrócie opowiadała o mężczyźnie imieniem Szczepan, którego jedynymi pasjami były

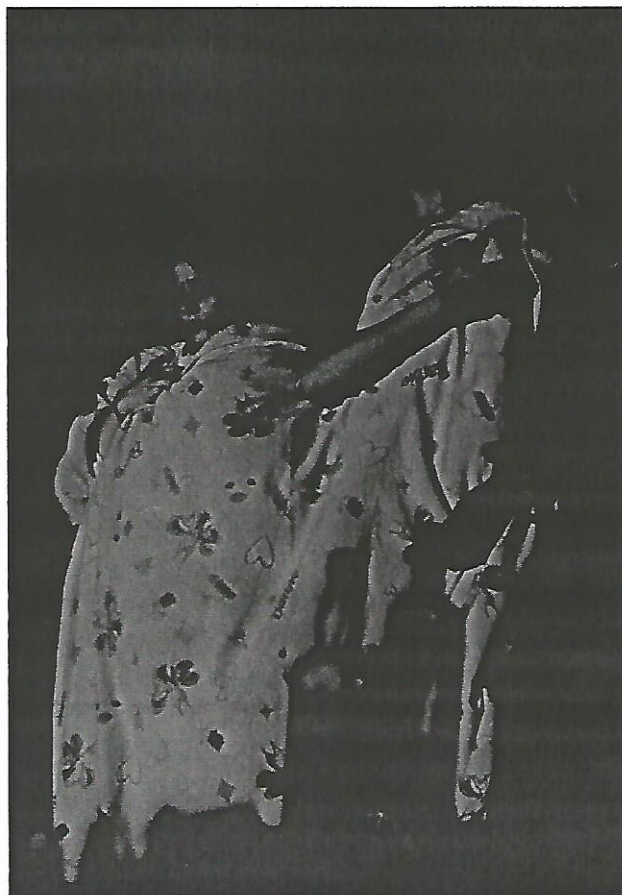
nauka i praca. Nie wiadomo więc, dlaczego nagle znalazł się on w środowisku imprezowej młodzieży i dlaczego wzbudził zainteresowanie granej przez Faustynę energicznej Haneczki. Nie wiadomo też, co sprawiło, że pomimo jego wyraźnych deklaracji, iż jest beznadziejnie nudny, owa Haneczka postanowiła wyjść za niego za mąż. Koniec końców bohaterowie pobrali się, a następ-

*Karol Tworzowski*

nie, cóż za niespodzianka, było im ze sobą źle. Reszta sztuki opowiada o halucynacjach Szczepana po tym, jak się upił.

Główny zarzut, jaki winien jestem postawić pani reżyser, to nie-spójność i niejasność fabuły. Była ona przepełniona niepotrzebnymi elementami, które zamiast pomóc w zrozumieniu spektaklu, stanowiły swoiste „przeszkadzajki”. No bo co w środku przedstawienia traktującego o halucynacjach pijanego pracoholika robi Jogin? I dlaczego mówi on z akcentem Pascala Brodnickiego? Kiedy Tomasz Penczek wypowiedział swoją pierwszą kwestię, byłem przekonany, że zaraz padną słowa „W garnku rozgrzej dwie łyżki oliwy i dwadzieścia pięć gram masła”.

Nie będę czepiał się przerysowania i ogólnej sztuczności postaci – rozumiem, że taki był zamysł, a biorąc pod uwagę, że utrzymana w podobnej konwencji „Bombonierka” zdobyła Grand Prix, zamykam buzię na kłódkę. Nie mogę natomiast nie zwrócić uwagi na kilka absurdalnych elementów.



Na przykład Kasia (Magda Kosmala) przychodzi do Szczepana we śnie i chce go uwieść. Dlatego więc, jeśli wolno mi wiedzieć, kończy swoją wizytę złowieszczym: „Ja tu wrócę!” i szyderczym śmiechem? Z kolei tajni agenci, kiedy chcą wydobyć od kogoś informacje, wchodzą dyskretnie do pomieszczenia i uprzejmie pytają o poszukiwaną osobę. Dlaczego więc Piotr Jagodowski i jego świta wskakują do baru (wprowadzeni oklepanym tematem muzycznym z „Mission Impossible”) i zwracają na siebie uwagę, jakby sprzedawali obwarzanki i pańską skórkę na Świętojańskiej?

Aby nie popadać w krytykancstwo, pochwałę tutaj sceny imprez. Trio: Piotr Jagodowski, Alek

Sosiński, a przede wszystkim Mateusz Bocheńczak stanowiło rewelacyjny drugi plan. Swoją drogą - dla mnie Mateusz Bocheńczak jest aktorskim odkryciem tego Festiwalu. Chodzę z nim do jednej klasy prawie półtora roku, ale nie spodziewałem się, że potrafi wcielić się w tak różnorodne postaci i zagrać je tak wiarygodnie.

Niestety jest to jedyna pozytywna opinia, jaka przychodzi mi do głowy po obejrzeniu „KACa”. Pomimo, iż gros twórców to moi znajomi i bardzo chciałbym napisać im pozytywną recenzję, nie mogę tego zrobić. Spektakl był przeładowany niepotrzebnymi i zupełnie nie śmiesznymi elementami, fabuła była wymyślona na siłę i nie stanowiła

sensownej całości, a przesłanie, choć zauważalne, nie zostało wystarczająco wyeksponowane. Fakt, publiczność wybuchała co jakiś czas gromkim śmiechem, ale według mnie jest to zasługa zestawienia charakterów postaci z charakterami odtwarzających je uczniów Kochanowskiego, a nie błyskotliwego scenariusza.

Choć zdaję sobie sprawę, że moja opinia nie jest opinią większości widzów, nie mogę zmienić zdania. „KAC” po prostu nie wypełnił podstawowego zadania, jakie stoi przed każdym przedstawieniem: nie rozbawił, ani nie wywołał refleksji. Szkoda.

## 18:00

{ Po raz kolejny to samo – w znakomitym wydaniu

*Paweł Przytuła*

Stereotypy i walka z nimi oraz problem „bycia sobą” to tematy oklepiane chyba tylko trochę mniej niż karoseria stareńkiego samochodu sprowadzonego z Niemiec i wydawałoby się, że nic odkrywczego z nimi już zrobić nie można. Tymczasem „18:00” w reżyserii duetu Magdalena Sikora – Anna Stańczuk udowadnia, że... tak jest w istocie. Bo sztuka nie jest ani szczególnie odkrywczą, ani nowatorską. Ale za to jak dobrze zrobiona!

Mamy w niej do czynienia z klasycznym zjawiskiem, które z angielską określa się jako ensemble cast, czyli obsadę, w której każdy aktor ma do odegrania jednakowo ważną rolę. Poszczególne kreacje mają się uzupełniać i popychać historię naprzód w równym stopniu

i tak dokładnie dzieje się w tym przypadku. Oto na bliżej nieokreślonym castingu zbiera się grupka sześciu osób, z których każda stanowi uosobienie jakiegoś typu ludzkiego – od miejskiego ziomala po zakochaną w sobie paniusią. Każda z nich pewna jest zwycięstwa i nie szczędzi innym złośliwych uwag. Szybko jednak okazuje się, że celem spotkania nie jest wyłonienie najlepszego z nich, lecz zmuszenie ich do otworzenia się na drugiego człowieka, zaakcepto-

wania siebie nawzajem, a przy okazji odkrycia swego prawdziwego ja...

Brzmi znajomo? Przynajmniej powinno, bo tego typu scenariusze widzieliśmy już na deskach teatrów, kartach książek i ekranach kin tyle razy, że najlepsi rachmistrze Śródziemia tego nie zliczą. Ot, standard i schematy. Jednak na tyle dobrze zrealizowane, że z nieklamana przyjemnością obejrzałem ich realizację po raz kolejny.

Kreacje aktorskie świetnie ze sobą współgrały. Gdy postaci się kłóciły, ze sceny promieniowało napięcie i zdenerwowanie, by później, pod koniec spektaklu, ustąpić skruszeniu i zrozumieniu. Twórcom udało się też, mimo patetyczności





w drugiej części przedstawienia, uniknąć przesłodzenia, cukierkowości. I chwała im za to – jest wzniosłe, ale też nie jest mdło. Przemiana, której ulegają postaci, dzięki zachowaniu równowagi pomiędzy emocjonalnymi, dynamicznymi scenami oraz tymi uwznioślonymi i spokojnymi, jest po prostu wiarygodna. Spektakl niesie ze sobą znane od lat przesłanie, które jednak dzięki świetnej realizacji nic nie straciło na aktualności czy mocy.

Pozytywnych wrażeń dostarczyła oprawa audiowizualna przedstawienia. Wpleciona w spektakl

mała pantomima cieszyła oko. Ruch sceniczny w ogóle stał na wysokim poziomie. Tło dźwiękowe zaś było już absolutnie znakomite, świetnie ilustrowało wydarzenia na scenie. Szczególnie przypadło mi do gustu wykorzystanie fragmentu słynnych „Dzwonów Rurowych” Mike’a Oldfielda w jednej ze scen.

Podobno nie ma sztuk idealnych, są tylko zbyt pobieżnie zrecenzowane. Nie zmienia to jednak faktu, że nie znalazłem w „18:00” niemal niczego, co mógłbym poważnie skrytykować. Oczywiście, aktorom zdarzyły się jedno czy dwa drob-

niutki przejęzyczenia, które jednak nie miały żadnego wpływu na odbiór sztuki. Pewnie niektórym nie spodoba się schematyczność przedstawienia, ktoś inny mógłby uznać je za zbyt słodkie i przepełnione truizmami – ja stawiam je w ścisłej czołówce spektakli tegorocznego Festiwalu. A jak ktoś się nie zgadza, pozostawiam mu wybór broni – od kłutej, poprzez sieczną i dżganą, na palnej skończywszy. Howgh!

## Booyack Show

„Nastaly ciężkie czasy dla fizyki – wszystko jest takie szare...”

*Grzegorz Kaczmarczyk*

Zeszłoroczny „Booyack Show” rozczarował. Owszem, był jak zwykle śmieszny, ale brakowało mu oryginalnych pomysłów i błysku. Przed tegorocznym spektaklem, wystawianym przez prof. Bujaka, słyszałem wiele plotek różnej treści. Jedno się potwierdziło – król powrócił.

Spektakl rozpoczął i zwięździł wątek oczekiwania prof. Bujaka na skosztowanie krwi dziewicy. Stanowił on jednak preludium do właściwych wydarzeń – wojny legendarnych bliźniaków, Bujakosa i Szarostratosa, przygarniętych przez pasterza Kunikosa. Podobieństwo nazwisk nie jest tu przypadkowe – udało się namówić do współpracy zarówno prof. Szarowskiego, jak i Dyrektora Kunickiego. Z taką obsadą nietrudno o sukces.

Fabula, oparta na rywalizacji braci, okazała się strzałem w dziesiątkę. Spór między hu-

manistą a umysłem ścisłym (kolejność alfabetyczna, żeby nie było) nigdy nie znajdzie ostatecznego zwycięzcy, za to idealnie nadaje



się do tego, by oprzeć na nim scenariusz. Z przedstawienia dowiedzieliśmy się więc, że na warsztaty fizyczne przychodzi coraz mniej osób, a każda nowa rodzi podejrzenie, że może być szpiegiem Szarostratosa. Trochę jednak szkoda, że nie ujrzeliśmy wysłannika Bujakosa na warsztatach teatralnych, chociaż w gruncie rzeczy mogłoby to się dla niego źle skończyć.

Paralela przedstawionej sytuacji jest oczywiście genialna. Wydaje mi się, że poprzedni „Booyack Show” był zbyt przekombinowany i przez to stracił swe walory. W tym roku obejrzeliliśmy spektakl pełen zabawnych scen i odniesień – głównie dlatego, że scenariusz skupił się na wydarzeniach szkolnych, zdecydowanie nam najbliższych. Cała ta opowieść zo-

stała przedstawiona w sposób niezwykle dowcipny, nie przekraczając przy tym granic przyzwoitości.

Ważny krok stanowił wybór prof. Szarowskiego do roli bliźniaka-wroga – wszak Sor jest obdarzony wyjątkową charyzmą. Angażując się w „Booyack Show”, pokazał, że potrafi się śmiać sam z siebie – słowo „Szary” padało z ust bohaterów co chwilę. Podobnie zresztą z Dyrektorem Kunickim, który – mimo tego, że rok temu otwarcie skrytykował spektakl – teraz pomógł odbudować „Booyackowi” reputację. I choć zarówno Dyrektor jak i prof. Szarowski ani razu nie pojawili się na scenie osobiście, ich postaci, wyświetlane na rzutniku, stworzyły odpowiednią atmosferę.

to, że był pozbawiony scen godnych zapamiętania. Wystarczy wspomnieć chęć skosztowania krwi dziewicy (a może agenta Tomka...? – świetny pomysł z wykorzystaniem parawanu) i rozmowę z Szefową XV FT („To dziewczica! Nie, to Paulina...”), a na twarzy pojawi się zauważalny uśmiech. Natomiast wątek szkolny co chwila dostarczał nam powodów do gromkich braw. Jedno jest pewne. Jako uczeń klasy kulturowej, nie chciałbym przeżyć egzorcyzmów fizyka („To Tuwim! Nie będzie łatwo!”).

Całe przedstawienie pozostawiłoby po sobie niedosyt, gdybym patrzył jedynie na scenę. Jako że „Booyack Show” ma na celu zapewnić publice rozrywkę, trze-

ka na żywo – tego jeszcze nie grali. „Booyack Show” wykorzystał zatem do maksimum możliwości, jakie stwarza kochanowski teatr. Co prawda nie obyło się bez kilku małych potknięć (krótki zastój w połowie sztuki, problemy z rzutnikiem), ale spowodowały to czynniki, na które twórcy nie mieli wpływu.

Spektakl zwieńczył taniec profesora Bujaka do „Thrillera” Michaela Jacksona. Całe przedstawienie zostało przyjęte bardzo entuzjastycznie i cieszę się, że właśnie takie wrażenie zostanie mi po „Booyack Show”. Gdzie tkwi tajemnica sukcesu? W niesamowicie zabawnym scenariuszu, dobrej grze aktorów, ale przede wszystkim w ogromnym dystansie do siebie, jaki pokazał tercet najszybszych profesorów: Bujak, Kunicki, Szarowski, występujących w przedstawieniu. To głównie dzięki nim „Booyack Show” zasłużyło odbudować swą reputację.



Nie sposób wymienić wszystkie sceny, po których słyszałem salwy śmiechu. Twórcy osiągnęli zatem swój cel – rozbawili publikę jak nikt inny na XV Festiwalu Teatralnym. Profesor Bujak miał wejście smoka – został wniesiony na scenę przez orszak żałobny na słynnych noszach prof. Zalewskiego, pamiętających czasy Franciszka Józefa. Choć „krwiożerczy” wątek stanowił mniejszą część spektaklu, nie znaczy

ba przymrużyć oko na nadmierne wykorzystanie rzutnika. Jednak gdyby nie on, nie zobaczylibyśmy Kunikosa marszczącego brwi i wymierzającego sprawiedliwość Bujakowski i Szarostratosowi. Takich scen chyba nikt się nie spodziewał, wywarły one piorunujące wrażenie. Dodatkowo, spektaklowi towarzyszył sextet smyczkowy, który w odpowiednich momentach pomagał budować nastrój. Muzy-

# Formy pracy

## { Trochę muzyki podczas święta teatru

Wiktor Marczyk

Koncert podczas Festiwalu był tym, czego od lat chyba najbardziej brakowało. Pomysł, który zginął w starciu z dyrektorem tuż przed VI Festiwalem Filmowym, odżył półtora roku później, przy okazji XV FT. Na kochanowskiej scenie zobaczyliśmy zespół „Formy Pracy”, początkujących, choć posiadających pewne doświadczenie, przedstawicieli sceny około-rockowej.

Pamiętając doświadczenia zeszłorocznego Festiwalu Muzycznego wiedziałem, że organizatorów czeka niezwykle trudne zadanie. I takim też się okazało, gdyż zarówno publiczność, jak i nasza sala gimnastyczna nie były przystosowane do przyjęcia takich gości, jak zespół muzyczny. Mam ogromny żal do koleżanek i kolegów ze szkoły za ich zachowanie. Najpierw bezczelnie połowa z nich sobie po prostu wyszła, przechodząc tuż przed nosami ludzi, którzy przyjechali do nas bez chęci zysku, a jedynie dla podzielenia się z innymi swoją pasją. Następnie duża część z tych, którzy pozostali, prowadziła głośne rozmowy, kompletnie ignorując wysiłki muzyków (tak, piję do szanownej grupki, która siedziała za mną w czwartym rzędzie z prawej strony). Poza tym, akustyka naszego małego teatru nie jest idealna i przystosowanie nagłośnienia do warunków koncertowych jest skrajnie trudne do wykonania.

Kończąc jednak narzekanie na warunki, w jakich grany był koncert, skupię się na samym zespole. Chłopcy zaprezentowali nam rocka, którego chyba najbliższej do indie (w myśl

zasady – nie wiesz, jak zaklasyfikować zespół, nazwij go indie). Niezwykle skomplikowane melodie i rytmy, całkiem niezły wokal i teksty osadzone w miejskiej kulturze, z dużym naciskiem na warszawską odrębność.

Jednak „Formy Pracy” to, w moim przekonaniu, zespół wciąż poszukujący swojego miejsca w rockowym świecie. Najlepiej świadczy o tym utwór, w którym gościnnie wystąpiła ich znajoma skrzypaczka – zupełnie różny od pozostałych, wzbudził moje duże zainteresowanie. Lubię, kiedy muzycy nie nakładają sobie ograniczeń, próbują znaleźć inne formy ekspresji. Za to duży plus.

Widać jednak brak doświadczenia i typowe dla początkujących zespołów niedociągnięcia. Perkusista (którego - jako amator tego instrumentu - dobrze rozumiem) raz czy dwa wyszedł z rytmu, gubiąc bicie. Na szczęście zespół wykazał się niezłym opanowaniem i piosenka nie rozpadła się wraz z potknięciem bębniarza. Poza tym, umiejętności sceniczne wciąż wymagają małego doszlifowania – zdolność improwizowania w nieprzewidzianych sytuacjach i kontakt z publicznością to elementy, nad którymi na pewno warto jeszcze popracować.

Trudno ocenić teksty, bo wokalista był mało słyszalny, jednak z pewnością pasują one do wspomnianej wyżej sceny indie. Są osobiste, miejskie, mają w sobie coś z atmosfery zadymionej klubokawiarni, coś z szarości stołecznej przestrzeni. Coś ze smutku i wewnętrznego westchnienia, coś z krzyku. Nie są wy-

bitnym dziełem polskiej poezji śpiewanej, ale potrafią zapaść w pamięć i gdybym tylko miał możliwość, to po kilku przesłuchaniach utworu nuciłbym go sobie w drodze do szkoły.

„Formy Pracy” to zespół, który trudno jednoznacznie ocenić. Z jednej strony widać zacięcie, pasję, chęć do gry i czerpaną z niej przyjemność, z drugiej obawiam się, czy kwintet z Warszawy przebiję się w gąszczu podobnych sobie zespołów, wyhodowanych na łonie, och, jakież to przewrotne będzie, mainstreamowej alternatywy.

# Władczyni automatu z puszkami

{ ...czyli wywiad z Olą Błażejczyk i Karoliną Kwasiborską – Szefowymi Sekcji Porządkowej.

*Kamila Supeł*

**Kamila Supeł:** Czym zajmuje się Sekcja Porządkowa?

Ola Błażejczyk i Karolina Kwasiborska: Nazwa jest – wbrew pozorom – trochę myląca. W czasie Festiwalu Teatralnego naszym głównym zajęciem jest utrzymanie czystości w szkole i prowadzenie szatni. To nie jest prosta praca! Trzeba mieć wiele cierpliwości i energii, żeby biegać po schodach tyle, co my. Ale z drugiej strony to właśnie dzięki ludziom z Sekcji Porządkowej każdy widz ma gdzie przechować swój płaszcz, a korytarze są czyste.

**K.S.:** Czy jesteście zadowolone z liczby członków waszej Sekcji? Możecie porównać tę liczbę do stanu z poprzednich lat?

O.B. i K.K.: Wydaje nam się, że liczba osób chętnych do pracy w naszej Sekcji znacząco wzrosła. Pierwszoklasiści się spisali! Oczywiście nie zabrakło osób z ubiegłych lat.

**K.S.:** Jak myślicie, czy wzrosło zainteresowanie Festiwalem Teatralnym ze względu na jego piętnastą, a więc „okrągłą” edycję? Czy w związku z rocznicą bądź zmianą Szefów Sekcji możemy spodziewać się jakis rewolucji w Porządkowej?

O.B. i K.K.: Chyba okrągła edycja nie ma wpływu na wzrost zainteresowania. Specjalnych rewolucji też nie przewidujemy. Będziemy starały się utrzymać ład i stały podział obowiązków w naszej Sekcji.

**K.S.:** Dlaczego warto dołączyć do Sekcji Porządkowej?



O.B. i K.K.: Przy samym sprzętaniu panuje bardzo przyjazna atmosfera. Nie wiemy, jak inne Sekcje, ale nasza łączy członków. Razem się śmiejemy z zaistniałych sytuacji, jak również ciężko pracujemy w ciągu całej imprezy. Jako jedyni zarabiamy pieniądze na swoje wydatki (najczęściej na coś do jedzenia lub picia). Jesteśmy panami automatu z puszkami [śmiech].

**K.S.:** Czy są jakieś specjalne wymagania co do członków Sekcji, czy przyjmujecie każdego, kto jest chętny do pomocy?

O.B. i K.K.: Przyjmujemy wszystkich chętnych. Myślę, że tak jak w innych Sekcjach, nie mogą to być osoby leniwe lub niechętne do współpracy. Po co do Sekcji Porządkowej ma zgłaszać się osoba, która wytrze podłogę albo wymieni worki w koszach na śmieci robiąc przy tym wszystkim wielką łaskę? Festiwal to ciężka praca wielu osób, którym zależy, aby to ciekawe wydarzenie publiczność zapamiętała pozytywnie.

**K.S.:** Czy Sekcja Porządkowa zaczyna działać dopiero wraz

z rozpoczęciem Festiwalu, czy obowiązki ma również wcześniej, jak np.: Sekcja Medialna czy Sekcja Techniczna?

O.B. i K.K.: Działamy w czasie Festiwalu i po jego zakończeniu. Właśnie wtedy mamy najwięcej pracy, kiedy wszyscy rozejdą się już do domów – sprzężamy wszystkie siły, aby w poniedziałek szkoła wyglądała tak, jakby przez te trzy dni nic się w niej nie wydarzyło. Staramy się również współpracować z innymi Sekcjami.

**K.S.:** W jaki sposób?

O.B. i K.K.: Pomagamy np.: Sekcji Design w dokończeniu dekorowania szkoły tuż przed rozpoczęciem Festiwalu. Kiedy trzeba coś przynieść czy zanieść, również służymy pomocą.

**K.S.:** Jak długo związane jesteście z Sekcją Porządkową? Jak to się stało, że zostałyście jej Szefowymi?

O.B. i K.K.: Do Sekcji zgłosiłyśmy się w pierwszej klasie. Byłyśmy jedynymi uczennicami z naszego rocznika. Nigdy nam nie przeszkadzało, że byłyśmy najmłodsze. Starałyśmy się wykonywać nasze obowiązki rzetelnie. Myślę, że docenili to nasi poprzedni szefowie.

**K.S.:** Bardzo dziękuję za rozmowę!

## „Pecunia non olet”<sup>1</sup>”



Czyli wywiad z Agatą Kirago – Szefową Sekcji Finansowej

Paweł Krakowiak

**Paweł Krakowiak:** Dlaczego wybrałaś właśnie tę Sekcję?

Agata Kirago: Będąc w pierwszej klasie chciałam zaangażować się w życie Festiwalu, poczuć jego atmosferę i zacząć go współtworzyć. Nie nadawałam się na Konferansjera, do Sekcji Design – tym bardziej. Wybrałam Sekcję Finansową, bo najbardziej mi odpowiadała, a poza tym znałam osobiście jej Szefa.

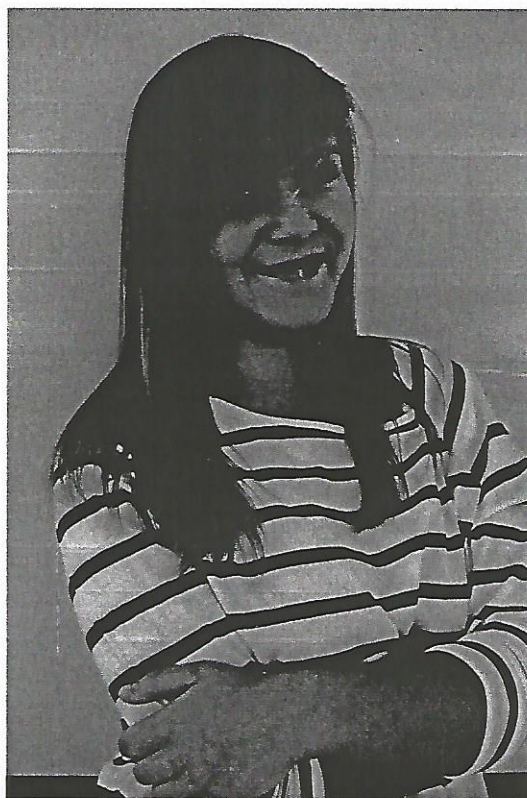
**P.K.:** Jak oceniasz zaangażowanie innych uczniów w przygotowania do Festiwalu?

A.K.: Zauważyłam, że zaangażowanie uczniów w tym roku wzrosło, a ponadto sam proces przygotowań zaczął się dużo wcześniej. Wywieszanie plakatów, zachęcanie do wystawiania ich, strona internetowa. To wszystko złożyło się na to, że o Festiwalu mówi się już od września.

**P.K.:** A co z pierwszymi klasami? Są aktywne od samego początku?

A.K.: Pierwsze klasy na pewno wykazują się większą aktywnością, niż my - obecne drugie, rok temu. Świadczą o tym statystyki i frekwencja podczas pierwszego wypełniona po brzegi sala gimnastyczna w czasie pierwszego spotkania Sze spotkania Szefów festiwalowych Sekcji z ich przyszłymi podwładnymi. [pełen aprobaty uśmiech].

**P.K.:** Na czym dokładnie polega Twoja praca?



A.K.: Moja Sekcja jest odpowiedzialna za sprzedaż biletów i akcesoriów festiwalowych, takich jak koszulki. Do moich zadań należy ich wcześniejsze zamówienie, a pod koniec Festiwalu obliczenie dochodów, jakie przyniosły.

**P.K.:** Bycie szefem Sekcji to duża odpowiedzialność. Jak sobie radzisz z łączeniem obowiązków festiwalowych ze szkolnymi i z życiem prywatnym?

A.K.: Jak do tej pory nie miałam problemów z łączeniem ze sobą tych trzech rzeczy i miejmy nadzieję, że to nie ulegnie zmianie.

**P.K.:** Jakie są Twoje przewidywania odnośnie liczby biletów, które sprzedacie w tym roku?

A.K.: Nie jestem w stanie przewidzieć, ile osób zaszczyca nas swo-

ją obecnością, a tym samym - ile biletów zostanie sprzedanych. Ich liczba zależy od tego, jak wielkie zainteresowanie wzbudzi nasz Festiwal wśród uczniów innych szkół.

**P.K.:** Na co zostaną przeznaczone zyski z biletów i akcesoriów?

A.K.: Na kolejny Festiwal.

**P.K.:** Jakie są przykładowe wydatki związane z organizacją Festiwalu?

A.K.: Każda z Sekcji prowadzi swój kosztorys, ma własne wydatki. Sekcji Porządkowej potrzebne są worki na śmieci, a innej – coś jeszcze innego.

**P.K.:** Tradycją stało się już, że każda następna edycja Festiwalu Teatralnego stoi na wyższym poziomie, jest bardziej profesjonalna. Uważasz, że w tym roku będzie tak samo?

A.K.: Nie da się ukryć, że tegoroczny Festiwal jest bardzo dobrze przygotowany i wzbogacony o wiele nowych pomysłów (za przykład dajmy Sekcję Koordynatorów). Poziom przygotowań znacznie się podniósł, ale ostateczny werdykt, czy tegoroczny Festiwal przerósł poprzedni, będzie można wydać dopiero po zakończeniu imprezy.

**P.K.:** Mam nadzieję, że tak się stanie. Dziękuję za rozmowę.

<sup>1</sup> Łac. „Pieniądz nie śmierdzi”.

## „Z pamiętnika poznańskiego konferansjera”

{ Część trzecia i ostatnia opowiadania Bartka Biedrzyckiego, konferansjera I Festiwalu Teatralnego w Kochanowskim

Razem z Soutysem poszliśmy odebrać należność od dyrektora. [...]

Po przerwie na scenę wkroczył informat ze sztuką „Sceny z życia smoków”. Przeczytawszy uprzednio książkę siedem razy, darzyłem to przedstawienie szczególnym uczuciem. Razem z Aleksandrą usiedliśmy na widowni, przyglądając się kolejnym aktom (oglądając spektakl). Ostatni akt spędziliśmy już za kulisami. Soutys ustawił mnie przy wyłącznikach światła, a sam zajął się kurtyną.

- Wyłączysz, jak zdmuchną świecę – zarządził.  
- Przekręć w lewo. Musisz uważnie, bo nie zawsze działa.

Głobi na scenie zdmuchnął świecę. Przekręciłem. Światło zamigotało, zgasło i zabłysło na nowo. Ruszyłem wyłącznikiem. Zgasło na dobre. Soutys spuścił kurtynę. Aktorzy wychodzili przed nią kolejno, gorącą oklaskiwani.

- No, tylko „Szary” jutro może nam zagrozić - stwierdził Grypas wchodząc z kamerą za kulisy.

Po przedstawieniu ogłosiliśmy, że dochód z aukcji wyniósł w sumie 15,5 złotego, że to już niestety koniec tego dnia i że zapraszamy na następny. O talerzykach i łyżeczkach oczywiście zapomnieliśmy.

Jakiś czas po wyjściu wszystkich wróciłem na salę. Maciek majstrował coś przy zepsutym spocie. Zapytałem go, czy wydrukuje mój tekst w gazetce festiwalowej. Powiedział, że tak.

- Idę - stwierdziła Ola, naciągając kurtkę. Pocałowała mnie w policzek i wyszła.

- Cześć! - rzuciła nam jeszcze w drzwiach.

Znalazłem jakąś kartkę i zacząłem pisać przytwierdzonym do stolika długopisem. „Dopuszczony do pisma, bo do głosu już dwa dni byłem...”. Właśnie wtedy przyszła Pyza. Grała Żabę w „Smokach”.

- Byłaś świetna - powiedziałem - Tak właśnie wyobrażałem sobie Żabę.

- Dzięki.

Nastrój zrobił się bardzo miły i przyjacielski,

kiedy dostałem obsztorc (burę) od Soutysa, za to, że zapomniałem powiedzieć o talerzykach.

- Dasz im na rękę - stwierdziłem.

- Tort, na rękę - popukał się w czoło. Zaczęliśmy radzić, co robić. Stało w końcu na konieczności kupna jednorazówek.

- Co piszesz? - zapytała nad moim ramieniem Agnieszka. Wniosła do sali zasłonę, którą mieliśmy zawiesić następnego dnia.

- Narysuję ci coś - wyjęła mi z dłoni długopis i narysowała pszczołkę. Soutys powiedział, że zrobi z niej maskotkę następnego festiwalu. [...]

Zebrałem rzeczy i pojechałem. Już w domu usiadłem przy biurku i otworzyłem pamiętnik. Pod datą 30 marca napisałem: „Festival, dzień II. Jest po prostu extra”.

\*\*\*\*

W niedzielę włożyłem do plecaka kamerę i wyjechałem do szkoły wcześniej niż przez dwa ostatnie dni. Kiedy dotarłem na miejsce była zaledwie trzecia.

Na sali gimnastycznej dziewczyny właśnie rozwijały kotary do zawieszenia. Oprócz nich był tylko Soutys i cieciu. Kilkanaście minut po mnie przyszedł Kuba.

- Bartek, pomóż nam to powiesić - powiedziała jedna z dziewczyn. Ściągnąłem marynarkę, kazałem jej odwieść i zacząłem rozstawiać drabinę. Pozornie sprawa wydawała się prosta, ale kiedy dziewczyny wręczyły mi gwoździe wielkie jak do futryny i kazały wbijać w mur, zdenerwowałem się po raz pierwszy. Zszedłem z drabiny i poszedłem do kanciapki, by poszukać mniejszych gwoździ.

W kanciapce był cieciu i zmagał się z drzwiami. Oczywiście nie udało mu się, więc skwitował to stwierdzeniem, że nie ma klucza do drzwi na boczny korytarz.

- Mogę dostać te klucze? - zapytałem, wyciągając rękę po wielki pęk.

- Tu nie ma tego klucza - powiedział.

- Chcę się o tym sam przekonać.
- Nie ma tego klucza! Marnujesz mój czas.
- To daj pan te klucze i idź do kantorka. A ja będę marnował swój czas - powiedziałem. Zdenerwowałem się drugi raz, kiedy odparł z uporem maniaka:
- Nie otworzysz.
- Chcę sam to stwierdzić! - prawie wyrwałem mu pęk kluczy. Pierwszy rzeczywiście nie pasował. Drugi przekreślił się ładnie i drzwi otworzyły się na oścież.

- A tak w ogóle - powiedział jadowicie - To tu nie ma klucza do tych drzwi.

Cieciu poczuł, że zrobiłem z niego idiotę w oczach dziewczyn i zaczął mądrze dowodzić, że powinienem pracować nad swoim charakterem. Chciałem mu powiedzieć, żeby się odwalił, ale stwierdziłem tylko, że zwisa mi, co o mnie myślą inni, a mnie mój charakter nie przeszkadza.

Po raz trzeci zdenerwowałem się, kiedy przy kolejnej zasłonie zgiąłem osiem gwoździ. Wreszcie Kuba rozwiązał problem, proponując przybicie sznurka, zaczepionego o gwoździe wbite między szyby próżniowe. Do tego sznurka mieliśmy dowiązać kotarę.

Po raz czwarty się wściekłem i nakrzyczałem na dziewczyny, bo nie mogłem znieść hałasu, jakiego narobiły. (...)

Powiedziałem Oli, że zaraz wrócę i razem z Kubą poszliśmy o czwartej na piwo. Taki przynajmniej mieliśmy zamiar, ale wszystkie sklepy wokoło były zamknięte. Skończyło się na tym, że odkupiliśmy piwo od Brzydala, już w szkole. Niestety, kupił „Okocim”, który wybitnie mi nie smakuje.

- Bartek, sfilmujesz? - zapytała Agnieszka, wchodząc za scenę. Ubrana w sukienkę, w której miała występować, wyglądała jakby była w ciąży. Sama to słusznie zauważyła.

- Ktoś musi sfilować początek - powiedziałem. Zaprotestowała, kiedy zaproponowała Soutysa. Tak nagrał mi „Śmierć Marsjanina”, że miałem ochotę go udusić. Stało się na tym, że początek sfiluje Adam.

Powtarzaliśmy z Olą ostatnie partie tekstu, a dźwiękowcy bawili się urządzeniami. W pewnej chwili puścili fragment „Hotel California” Eagles’ów. Oboje z Aleksandrą twierdziliśmy, że to fajne.

- Mam cały album w domu - powiedziała. - Mogę ci pożyczyć...
- Chętnie!
- ...ale jest na płycie analogowej.
- Chała. Nie mam adaptera.
- Nie ma sprawy, mogę ci przegrać...
- Chętnie!
- ...ale jak kupię igłę.
- Ooooo!
- Słuchajcie, biletów zabrakło - wpadł Soutys. -

Jest dwa razy tyle ludzi, co wczoraj i w piątek razem.

Było piętnaście po piątej, kiedy wyszliśmy na scenę.

- Witamy w trzecim i niestety ostatnim już dniu naszego festiwalu...

Szybko zapowiedziałem „Szarego” w wykonaniu „płci pięknej z 3f”. Schodząc za kulisy złośliwie pomyślałem, że ta płć piękna to tylko czasami. Wszedłem bocznymi drzwiami na salę i odebrałem kamerę od Adama. Przez obiektyw obserwowałem całe przedstawienie. Po trzeciej osobie zrobiło się nudne i gdyby nie dobra oprawa muzyczna i scenografia, byłoby po prostu przeciętne. Pod koniec oddałem kamerę Adamowi i wróciłem za kulisy.

- Dziękujemy. Dziewczyny były świetne na scenie, ale trzeba je było widzieć w przebieralni... - powiedziałem po sztuce. Po sali przebiegł śmiech. Przerwa.

Bocznymi drzwiami wpadła za kulisy połowa publiczności i wznosząc pochwalne okrzyki pognąła do przebieralni, na spotkanie artystek. Wydarłem się na ostatnią osobę i kazałem pilnować drzwi. Siedliśmy z Olą i Kubą niżej, pod sceną. Otworzyłem swoje piwo i wypilem trochę. Nawiązała się rozmowa na temat gry w kapsle. Wszedł Grypas.

- I jak? - spytał Kuba.

- Przewaga formy nad treścią. Ale jury wybierze „Szarego”. „Smoki” są zagrożone.

To był fakt. Przedstawienie dziewczyn było lepsze technicznie. W kwestii treści 2e była dużo lepsza. Ale to nie była treść dla dorosłych.

- Bartek, gdzie są dziewczyny? - zapytała moja wychowawczyni, wchodząc gwałtownie za kulisy. Butelka „Okocimia” powędrowała błyskawicznie za krzesło.

- Eee, tam, w przebieralni - wskazałem ręką wyjście. Kiedy wyszła, odetchnąłem z ulgą.

- Kto to był? - zapytała Ola.

- Baśka Sędziak, moja wychowawczyni.

- Bartek, gdzie jest przebieralnia? - zapytała wzmiankowana, ponownie pojawiając się w drzwiach. Piwo znów znalazło się za krzesłem.

- Ja pokażę, pani profesor - zaofiarował się Kuba i wyprowadził ją z kanciapki. Po jej wyjściu roześmialiśmy się.

- I tak pewnie widziała. Wie dobrze, jaki jestem - wzruszyłem ramionami. [...]

Po przerwie Ola zapowiedziała następną sztukę. Ponownie klasa 2c. Tym razem ze spektaklem Mrozka. Niewiele w tego widziałem, bo poszliśmy wszyscy do pracowni 2e, żeby porozmawiać o tym, jak bardzo „Szary” może zagrozić ich przedstawieniu. Mimo jej niewątpliwej popularności u publiczności, jurorzy mogli spojrzeć na sztukę mniej przychylnie.

- Zobaczmy jak będzie - stwierdził Buli. Przeglądał właśnie tekst do pozakonkursowego kabaretu Thawica.

Po skończonym spektaklu ogłosiliśmy przerwę i po niej występ Thawicy.

Razem z Soutysem poszliśmy pod gabinet dyrektora, gdzie obradowało jury. Wypełniali dyplomy. Nie chciałem nikomu mówić, że „pierwszo-planowa” i „drugo-planowa” powinny być napisane łącznie i bez myślnika, to jest „pierwszoplanowa” i „drugoplanowa”. Ciekaw byłem, czemu polonistka w jury nie zwróciła na to uwagi. Jako pierwsza wyszła Beńka, z dyplomami.

- Ty też powinieneś dostać nagrodę - zwróciła się do mnie. Nic to, że była odwrócona plecami.

- Ależ za co? Ja tylko wykonuję swoją robotę.

- To skandal, że nie ma dla ciebie dyplomu. Ta licytacja wczoraj była świetna. Robisz to z werwą, dobrze.

- Bardzo dziękuję pani profesor. - W duszy cieszyłem się z tej pochwały, bo oznaczało to, że Beńka może mnie nie zapytać na następnej lekcji geografii. Okazało się, że moja nadzieja nie była płonna.

Ola zapowiedziała Thawicę. Udaliśmy się na widowie i tam razem z całą publicznością pokładaliśmy się ze śmiechu.

- ...Na każdego przychodzi kolej! - zawołał Bogdan ze Zbyszkowa, konając na deskach.

- Powinien go teraz przejechać pociąg - szepnąłem do Oli.

- Akt trzeci - oznajmił ze sceny Fuzzy i rozwinął przed publicznością rozkładówkę z „Playboya”. Wszyscy ryknęli śmiechem.

Po występie wyciągnęliśmy na scenę Ojca Boo. Przypatrywałem mu się z boku, starając się ocenić jego stan psychofizyczny.

Wybuchy radości witały kolejne ogłoszone nagrody. Przemek dostał kategorię „najlepsza męska rola drugo-planowa” (oczywiście z błędem w pisowni), Pyza dostała „najlepszą żeńską rolę drugo-planową” za Żabę w „Smokach”. Smoki dostały również nagrodę za scenografię i stroje. „Szary” zgarnął „najlepszą żeńską rolę pierwszo-planową”, „najlepsze opracowanie muzyczne” i „najlepszą sztukę”. Dziewczyny wrzeszcząc podskakiwały na scenie.

- Biedrzyc, wnosimy tort - powiedział do mnie Soutys. Ustawiliśmy trzypiętrowy tort na podsuniętej przez Przemka ławce i kazaliśmy Ance, głównej aktorce „Szarego” kroić go i częstować wszystkich. Publiczności rozdaliśmy jednorazowe talerzyki i plastikowe łyżeczki.

Za sceną stanąłem pod schodkami. Ola stała kil-

ka stopni wyżej.

- No i jak? Koniec - stwierdziłem. Padliśmy sobie w objęcia, ściskając się mocno.

- Dzięki za wszystko.

- Dzięki, w przyszłym roku tylko razem.

- No pewnie - oboje się śmialiśmy. Na scenie wzięliśmy po kawałku tortu. Założyłem na głowę tekturową czapkę, która została po Thawicy, i zacząłem gwizdać na papierowej, rozwijającej się trąbce.

- Biedrzyc! - Globi posmarował mi twarz kremem z tortu. Nie zostałem mu dłużny. Potem posmarowałem Aleksandrę i kilka innych osób.

- Jak biba, to biba - stwierdziłem trochę filozoficznie.

- Koniec festiwalu - powiedziałem do głuchego już mikrofonu.

\* \* \* \*

- Dzień dobry panu - powiedziała do mnie Ola w poniedziałek rano w szkole. Uśmiech.

- Cześć Olu! - uśmiech.

\* \* \* \*

I to by było na tyle w kwestii tego zapisu dokumentalnego. Pierwszy festiwal teatralny w 28 LO był czymś naprawdę świetnym. W tym tekście nie udało mi się niestety uchwycić tej niesamowitej, wspaniałej atmosfery - skoncentrowałem się raczej na faktach. Nie chciałem też, żeby było to zbyt osobiste. A że nie byłem obiektywny? Ha! Nikt nie jest obiektywny, nawet Jahwe.

Chciałem tu podziękować Oli i wszystkim ludziom z 2e, którzy pomogli mi przy tworzeniu ostatecznej wersji tego tekstu, oraz Gusi, która zmobilizowała mnie w ogóle do jego napisania.

Bart J. Rubber

Ze specjalną dedykacją dla Oli Ćwil za wspaniałą pracę.

Konstancin - Jeziorna 4.III.1996 r.



# Ta ostatnia niedziela

{ Dzisiaj się rozstaliśmy

Wiktor Marczyk

Rozmyślałam o tym tekście już drugi dzień. Szukam słów, jakże ubogich w swej wymowie, szukam formy, odpowiedniej treści. Wszystko jest obrzydliwie płytkie i nijakie, plwam na własne myśli i niedoskonałość narzędzia, którego postanowiłam użyć.

Festiwal Teatralny numer XV dobiegł końca. Wszyscy się przytulili, było mnóstwo podziękowań, odstawiliśmy standardową szopkę i rozeszliśmy się do domów, jak jeszcze milion razy się rozejdziemy po kolejnych wspólnych wieczorach. Chociaż może nie powinienem pisać „my”. Uciekłam, gdy tylko rozdano nagrody. Patrzenie na to wszystko byłoby dla mnie tylko dodatkowym, niepotrzebnym ciężarem w pokaznym zbiorze problemów, których sam sobie narobiłam.

Przez pięć kolejnych festiwali, trzy teatralne i dwa filmowe, sumiennie pracowałam w festiwalowej redakcji. Nawet po zeszłorocznej akcji „Slow Shooters”, gdy wielu myślało, że uniosę się urażoną dumą i odejdę (nie zostałam redaktorem naczelnym redakcji, co było moim marzeniem – o którym zresztą wszyscy wiedzieli), wciąż pozostałam na swoim miejscu, tym samym na każdym FT i FF. Wiele razy zastanawiałem się, po co to robię. Na co mi to wszystko było? Dlaczego znosiłam kąśliwe uwagi, krzywe spojrzenia, mniej lub bardziej świadomy ostracyzm?

Odpowiedź jest prosta: festiwale są dla mnie po prostu ważne. Czuję się z nimi osobiście związany, podobnie jak z całą szkołą, silną i nierozzerwalną więzią. Tych pięć dni w ciągu roku były, są i będą dla mnie symbolem tego, co

w Kochanowskim jest dobre i piękne. Będą każdym żartem, każdym uśmiechem, każdym ciepłym słowem, całą radością, której doświadczyłem wśród tych murów i wśród Was.

Festiwale pozostaną w mojej pamięci dniami wielkiej szczęśliwości. Dniami intelektualnej pożytki, dniami rozwoju i poszukiwań – także tych artystycznych. Dniami, w których zawiązałem wiele przyjaźni i narobiłem sobie wielu wrogów. Może nawet tych drugich było więcej (ba! Jestem tego niemal pewien), jednak wszystkich ich będę wspominał z rozrzewnieniem w każdej chwili, która ma dopiero nadejść.

Osobiście chcę podziękować wszystkim osobom, które stały za sterami wszystkich pięciu imprez, w których wziąłem udział – Kacprowi Bańburze i Uli Krakowiak za XIII FT, Mietowi Strzeleckiemu i Tomkowi Penczkowi za VI FF, Uli Krakowiak i Paulinie Czach za XIII FT, Tomkowi Penczkowi i Ani Stańczuk za VII FF i w końcu Paulinie Czach i Alkowi Sosińskiemu za XV FT, który wczoraj pożegnaliśmy oklaskami, a potem, ominiętymi przeze mnie, uściskami i łzami. Trudno jest nie użyć w tej chwili słów typowych, schematycznych i prostych, które nigdy nie zapadną w pamięć. Dlatego mam nadzieję, że gdzieś w głowie pozostanie wspomnienie czynów, wspólnego trudu, nawet jeśli podszytego osobistymi niesnaskami i kurtuazyjnym koleżeństwem, które kończyło się wraz z ostatnim dniem festiwalu.

Poza tym, jako redaktor, ale także jako człowiek, który w redakcji przebywał (a wbrew pozorom

to nie to samo), chcę podziękować wszystkim szefom mojej sekcji, od których wiele się nauczyłem, nie tylko w kwestii pisania, ale także, jakkolwiek obrzydliwie patetycznie i prosto to zabrzmia, życia. Dziękuję więc Krzysiovi Wardaszko, Zuzi Szuchcie, Filipowi Kołodziejczykowi, Paulinie Urbańskiej i Emilowi Hoffowi. Szczególnie zaś pierwszemu i ostatniemu z nich – każdemu za co innego i każdemu najzupełniej szczerze. Zawdzięczam Wam wiele i to nie ogranicza się tylko do mojego szkolnego życia.

Mogę też śmiało wspomnieć o wszystkich, którzy przewinęli się przez redakcję – stałych bywalcach i przelotnych gościach. Festiwal jest naszym wspólnym dziełem i takim pozostanie, nasz wpływ jest trwały, możecie mi wierzyć.

Festiwale pozostawiły we mnie swój trwały ślad, choć często były to także przykre, a nawet bolesne doświadczenia. Jednak wierzę, że w jakiś sposób mnie to ukształtowało, pomogło wyjść z tej szkoły bogatszym. Bo festiwale, Moi Drodzy, uczą życia. Żaden nauczyciel, żadna przygotowana według programu lekcja, żadna mdła pogadanka na godzinie wychowawczej nie nauczy Was tyle, co festiwale. To jest właśnie cała wartość, którą wyniesiecie z tej szkoły. Tyle z niej wyniesiecie, ile zaczerpniecie z niekwestionowanego ducha szkoły.

Przyjdę do Kochanowskiego za rok i pewnie głos uwieźnię mi w gardle, tak jak kilka razy w trakcie pisania tego, jakże marnym jestem narcyzem nazywając to coś w ten sposób, tekstu. Po raz pierwszy zostawię kurtkę w szatni dla go-



ści, przeszuka mnie bezpieka, być może nie wejdę już nigdy do redakcji, bo pierwszaki zatrzymają mnie przed drzwiami na korytarz ciągnący się wzdłuż naszego małego-wielkiego teatru.

Jest szansa, że nowy szef dopuści mnie jednak do redakcji i wtedy załamię ręce, widząc rząd komputerów, głowy pracujących ludzi, grupę chłopców grających w piłkę nożną na czymś laptopie, tradycyjne hasło każdej kolejnej redakcji, którego nie przytoczę, bo bezlitosna cenzura w swym oburzeniu i tak mi to wytnie.

A wy? Co poczujecie, gdy przekroczycie mury tej szkoły już jako jej absolwenci, a nie jako dumni członkowie sekcji lub aktorzy? Smutek, nostalgię, żal, radość z kolejnej wizyty? Jeśli przejdziecie obojętnie, jeśli nie odwiedzicie któregośkolwiek fe-

stiwalu chociaż raz po zakończeniu szkoły, to znaczy, że nie nauczyliście się w niej niczego wartościowego. To znaczy, że przeszliście obok tych trzech lat beznamietnie, a wszystko to nie miało wartości. Trzy lata w błoto, rozumiecie mnie?!

Pracujcie. Nad festiwalem i nad sobą, bo o to w tym wszystkim tak naprawdę chodzi. Kształtujcie się i kształćcie, kładąc nacisk na to pierwsze. Zróbcie coś ze sobą, poświęćcie fragment siebie i zasiejcie go w murach tej szkoły, a pozostanie on w niej na długo, chociażby w postaci dalekiego tchnienia, będącego jednym z tysięcy – ale jednak tak samo ważnym, jak inne, z wytrwałością budującym to, co dzisiaj z dumą nazywamy duchem szkoły – festiwalową atmosferą.

Tym tekstem w pewien sposób żegnam się ze wszystkimi. Mam

ogromny dług wdzięczności wobec naczelnych, którzy w swej wielkiej łaskawości pozwolili mi na koniec na odrobinę prywaty. Być może jeszcze uda mi się kiedyś przekonać kolejnych sekcyjnych szefów, że kilka marnych słów mojego autorstwa może coś wnieść w ich wielkie dzieło. W nasze wspólne, wielkie dzieło!

# Pewnie przesadzam, ale naprawdę tak czuję

{ "XV Festiwal Teatralny. Brak mi słów."

Chyba nie ma ucznia Kochanowskiego, który nie wiedziałby czym jest Festiwal Teatralny. Ba! Większość wie o nim jeszcze przed oficjalnym przyjęciem do szkoły. Jest jednak grupa osób, która w Festiwalu się nie angażuje. O tych mogę powiedzieć jedno – każdy z nich w końcu tego żałuje.

W tegoroczny Festiwal Teatralny zaangażowało się naprawdę wiele osób (chapeau bas zwłaszcza dla uczniów klas pierwszych). Przechożąc przez korytarz (czy to w trakcie przygotowań, czy w czasie trwania samego Festiwalu) na twarzach wszystkich sekcyjnych i szefów widać było zaangażowanie, w oczach błyszczały iskierki podniecenia, a o podenerwowaniu świadczył, wbrew pozorom, niezwykle poukładany chaos pracy. Dzięki czemuś tak banalnemu jak zwykła obserwacja, możemy zauważyć rzecz niezwykle ciekawą i w pewien sposób definiującą Festiwal Teatralny – niezależnie od stanowiska, wieku i stażu, każdy stara się najbardziej jak tylko może, by uświetnić to wspaniałe święto w Kochanowskim. Wszyscy się jednoczą, pomagają sobie i dzięki temu zyskują nowe znajomości, które często okazują się być ponadczasowymi. To jest właśnie magia tego wydarzenia. Magia, którą poznać możemy dopiero wtedy, gdy postanowimy zaangażować się w organizację Festiwalu. Uwierzcie, że od drugiej strony wygląda nawet lepiej niż od frontu. ;-)

Pamiętam XIII Festiwal Teatralny prawie tak dobrze, jakby był wczoraj. Wtedy ten charakterystyczny poukładany chaos wydawał mi się wybitnie niepoukładany. Mu-

sze przyznać, że jako młody adept Sekcji Medialnej zacząłem swoją przygodę z Festiwalem na ugiętych nogach. Co chwilę mijali mnie ludzie-legendy szkoły, którzy ze zdenerwowanymi minami wydawali się kompletnie mnie ignorować. Wicie jak to boli, jak taki Mięto Strzelecki albo Kacper Bańbura, o których nasłuchaliście się przedtem co niemiara, was ignorują? Pewnie nie wiecie. Do tego w progu redakcji powitał mnie, wyglądający niezwykle tyrańsko, Filip Kołodziejczyk. Tego typu wypadków naprawdę mógłbym wymienić wiele i przyznam szczerze, że byłem przerażony. Jednak z czasem stres minął i zaczęła się naprawdę fantastyczna zabawa. Ci, którzy w Festiwalu się angażowali, wiedzą jak fajnie jest siedzieć od ósmej do dwudziestej drugiej, a potem jeszcze pisać w domu recenzje do pierwszej. Brzmi to zapewne niesamowicie idiotycznie, ale pozory potrafią mylić jeszcze bardziej.

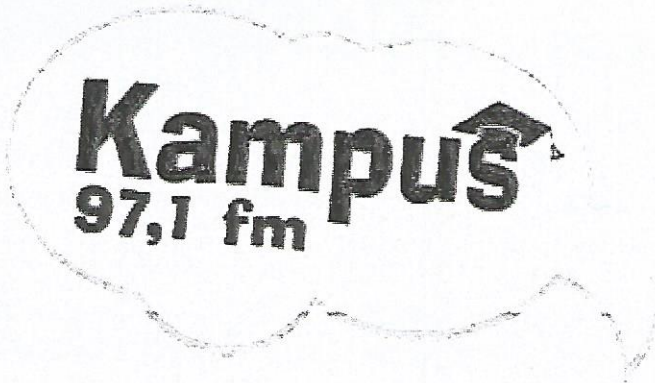
Kolejny Festiwal (7 Filmowy), wyglądał już trochę lepiej. Znałem więcej ludzi, ale i tak Paulina Urbańska wyglądała trochę strasznie. Serio! Jednak wtedy było jeszcze lepiej, niż poprzednio. Nie tylko dlatego, że zawiązałem wiele znajomości. Jedną z najfajniejszych rzeczy, jakich nauczyłem się na Festiwalu, była praca w grupie. Nauczyłem się lepiej pisać. Nauczyłem się asertywności. Nauczyłem się naprawdę wielu rzeczy, które przydają się w życiu. Nauczyłem się ich wszystkich właśnie dzięki osobom, które wymieniałem powyżej. Gdyby nie tacy ludzie jak Paulina Urbańska, Paulina Czach, Tomek Penczek czy wielu, wielu innych, nie byłbym

w stanie podjąć się zadania, które spoczęło na mych barkach w tym roku. Ba! Zaryzykuję nawet stwierdzenie, że nie byłym tym samym człowiekiem. Ludzie, z którymi współpracowałem w ciągu ostatnich trzech Festiwali sprawili, że pojąłem umiejętności i wiedzę, za które będę im dziękować do końca życia.

XV Festiwal Teatralny. Brak mi słów. Jeszcze nigdy tak szybko nie myślałem, tak bardzo się nie stresowałem i tak ciężko nie pracowałem. Jeszcze nigdy nikt na mnie tak nie krzyczał jak Paulina Czach ;- ) i w nikim nie czułem takiego wsparcia jak w ludziach tworzących ten Festiwal. Dziękuję z całego serca: Paulinie Czach, Paulinie Urbańskiej, Emilowi Hoffowi, Piotrowi Jagodowskiemu, Marcinowi Bychawskiemu, Andrzejowi Liebertowi, Agacie Kirago, Faustynie Gawryluk, Karolinie Kwasiborskiej, Aleksandrze Błażejczyk, Aleksandrze Zawadzkiej, Tomaszowi Penczkowi, Klaudii Wypustek, Jakubowi Kozłowi, Magdzie Kosmali, Maciejowi Koczocikowi, Katarzynie Wardaszko i wszystkim Wam, którzy zaangażowali się w Festiwal, których po imieniu i nazwisku niestety wypisać nie mogę, ponieważ nie pamiętam jak się wszyscy nazywacie! :- ( Jeszcze raz dziękuję Wam z całego serca za te wspaniałe chwile, a wszystkim tym, którzy do tej pory nie brali udziału w Festiwalach, radzę spróbować na VIII Festiwalu Filmowym. W przeciwnym razie, będziecie tego bardzo żałować.

*V-ce Szef XV Festiwalu Teatralnego,*

*Aleksander Sosiński.*



Radio Warszawa 106,2 FM



**KOMPLEX**  
MULTIMEDIA ŚWIATŁO DŹWIĘK

polski wortal teatralny  
[e-teatr.pl](http://e-teatr.pl)

**SOUNDERS**